

Ten dzień, tamten rok

Prof. G. Venkataraman

Pełne miłości Sai Ram i pozdrowienia z Prasanthi Nilajam. Dzisiaj jest dzień Śri Sathya Sai Aradhana [24.04.]. Nieuchronnie wracam myślami do tego samego dnia sprzed czterech lat, tak samo jak większość z was.

Traumatyczne wspomnienia z kwietnia 2011 roku

Było około 7:30 rano 24 kwietnia 2011 roku, gdy odebrałem telefon od mojego dobrego przyjaciela, który był w szpitalu. Mówił szeptem rozpaczliwym głosem: „Stan zdrowia Swamiego jest bardzo ciężki, bardzo ciężki”. W tym momencie przerwał rozmowę. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się takiej wiadomości i istniał ku temu powód, do którego zaraz przejdę. Jednak zgodnie z chronologią wydarzeń tego ranka, około godziny 7:50 ponownie otrzymałem telefon ze szpitala. Tym razem dzwonił pan Giri, który z powagą powiedział: „Sai Ram panu. Z wielką przykrością zawiadamiam pana, że nasz ukochany Swami odszedł kilka minut temu. Pan Chakravarthi stoi obok mnie i chce coś powiedzieć”.

W następnej chwili pan Chakravarthi podszedł do telefonu i powiedział: „Doktorze – zawsze się tak do mnie zwracał – doktorze, proszę przygotować nekrolog. Zapytałem go, jaką powinien mieć formę. Ponieważ nie był przygotowany na takie pytanie, urwałem i powiedziałem: Czy chciałby pan, aby zrobić taki, jaki ukazuje się, powiedzmy, w londyńskim dzienniku *The Times*? „Tak” – odpowiedział pan Chakravarthi i dodał: „Może mieć około 300 słów. Chcemy go opublikować w prasie”. Od razu wziąłem się do pracy. Ciało pracowało jak maszyna, tymczasem umysł przebywał gdzie indziej, udając, że to, co się właśnie wydarzyło, to wszystko był sen. W każdym razie, byłem jakby sparaliżowany, aby odczuwać jakikolwiek ból.

Niechybnie mój umysł wracał do wydarzeń z poprzedniego wieczoru. Zgodnie z naszym codziennym harmonogramem prof. Pandit i ja udaliśmy się prosto do gabinetu dr Safaji. Dla niewtajemniczonych, prof. Vishwanath Pandit jest wybitnym ekonomistą, człowiekiem, który uczy w Instytucie Swamiego od 1985 roku; pełnił także funkcję ósmego wicekanclerza. Wracając do tego, o czym mówiłem, dr Safaja był dyrektorem, stanowisko to objął przed otwarciem szpitala, które odbyło się 22 listopada 1991 roku. Dr Safaja, tak jak prof. Pandit, pochodził z Kaszmiru; byli starymi przyjaciółmi. Gdy weszliśmy do jego gabinetu, kończył pisać codzienny komunikat medyczny, aby opublikować go w prasie. Każdego dnia przed naszym wyjściem dr Safaja niezmiennie wręczał mi ksero tego komunikatu o zdrowiu Swamiego dla Radia Sai. W międzyczasie zawsze trwała dyskusja na temat zdrowia Swamiego i jego stanu w danej chwili.

Pamiętam, że mniej więcej dwa dni po tym, jak Swami trafił do szpitala, trzeba było zastosować metodę leczenia o nazwie kontrapulsacja wewnątrzaoortalna, poprawiającą pracę serca, dzięki czemu lepiej pompuje ono krew. Była 7:00 wieczorem, a godzinę wcześniej po zakończeniu swojej pracy szpital opuściło dwóch lekarzy, którzy przylecieli helikopterem specjalnie z Bangalore. Dzięki dr Safaji zarówno prof. Pandit, jak i ja, mogliśmy przez chwilę widzieć Swamiego, gdy był przewożony na specjalnym ruchomym łóżku na oddział intensywnej terapii przeznaczony wyłącznie dla niego. Dr Safaja wszedł do środka razem ze Swamim i z lekarzami, natomiast prof. Pandit i ja siedzieliśmy na ustawionych na zewnątrz krzesłach dla przyjaciół takich jak my.

Wtedy powiedziałem do dra Safaji: Panie doktorze, pamięta pan, że szpital mają wizytować członkowie wysokiej komisji, by porozmawiać z panem i z kilkoma uczonymi z Instytutu Swamiego o projekcie dotyczącym aparatury medycznej. Wizytację wyznaczono

na 6 kwietnia, a to już niedaleko. Ze względu na to, że Swami przebywa w szpitalu, może powinniśmy poprosić komisję o przełożenie wizytacji tymczasowo. Co Pan na to? Wyglądając na bardzo pewnego siebie, dr Safaja odrzekł: „Proszę się nie martwić. Ze Swamim wszystko będzie w porządku i właściwie ja przyjmę komisję na lunchu”.

Niestety, tak się nie stało, gdyż zdrowie Swamiego nie poprawiało się; wręcz przeciwnie, stopniowo ulegało pogorszeniu z powodu niewydolności wielonarządowej. Jakies 15 dni po przyjęciu Swamiego do szpitala, gdy byłem w gabinecie dr Safaji, oczywiście razem z prof. Panditem, zapytałem go: Panie doktorze, ile dni trwa taka niewydolność wielonarządowa? Zanim dr Safaja zdążył odpowiedzieć, ktoś inny, kto był w środku, wtrącił się, mówiąc: „Udzielę odpowiedzi na to pytanie, ponieważ tak się składa, że mam wiedzę na temat niewydolności wielonarządowej. Przytrafiła się mojej synowej i trwała zaledwie 5 dni”. Wtedy powiedziałem: Wygląda na to, że Swami celowo wydłuża ten czas, aby nas sprawdzić. Ostatecznie, jestem pewny, że odzyska zdrowie, wprawiając nas wszystkich w zdumienie!

Wspominam o tym wszystkim, bo chcę wrócić do wieczora przed Mahasamadhi, tj. 23 kwietnia 2011 roku. Wkrótce potem jak weszliśmy do gabinetu dyrektora i zadaliśmy standardowe pytanie: Jak się czuje dzisiaj Swami?, dr Safaja odpowiedział: „Wiecie panowie, dzisiaj rano wydarzyło się coś bardzo interesującego. Jak zwykle odwiedziłem Swamiego na oddziale intensywnej terapii, rozmawiałem z opiekującymi się nim chłopcami i lekarzami, a później poszedłem na rutynowy obchód. Około godziny 13:00 byłem z powrotem w swoim gabinecie i przygotowywałem się do wyjścia do domu na lunch. Właśnie wtedy otrzymałem telefon, aby natychmiast przyjść na oddział intensywnej terapii. Byłem przerażony i pobiegłem na OIOM. Zgadnijcie, co się stało? Swami był przytomny i wypowiadał szeptem słowa. Spojrzał na mnie, poznał mnie i pokiwał głową. Byłem bardzo szczęśliwy”.

Gdy to usłyszałem, również byłem szczęśliwy i odpowiadając na pytanie, oznajmiłem: Wiecie co? Swami wyzdrowieje w ciągu kilku dni, napędzając nam wszystkim wielkiego stracha. Potem dr Safaja spojrzął nam prosto w oczy i drwiąco zapytał: „Czy myśleliście przyjaciele, że wyjdę bez słowa wyjaśnienia dla was wszystkich?”.

Szczerze wierzyłem w to, co powiedziałem, ponieważ pomimo wszystkich ziemskich sygnałów, idea, że Swami mógłby nas opuścić, była zwyczajnie nie do przyjęcia. „Do diabła z sygnałami – wciąż mówił mi mój umysł – wiesz, że Swami może zrobić wszystko, przemienić dzień w noc i noc w dzień”, itd. Dlatego też, kiedy 24 kwietnia rano zadzwonił telefon od pana Giri, nie byłem przygotowany na taką rozmowę, chociaż wskazywały na to wszystkie raporty medyczne z ostatnich kilku dni.

Nie pamiętam dokładnie, jak przeżyłem kolejne 3 dni. Chociaż dwóch rzeczy jestem absolutnie pewny. Po pierwsze tego, że na Radio Sai spadło najwięcej pracy w historii. Oczywiście, media publiczne, które do dnia poprzedniego relacjonowały historię o hospitalizacji Swamiego, przeważnie z takiej perspektywy, aby jak najlepiej wykorzystać sytuację, emitując dużo negatywnej propagandy, nagle uznały, że Puttaparthi stało się teraz centrum świata, jeśli chodzi o najświeższe wiadomości.

Wszędzie stały wozy transmisyjne. W Sai Kulwant Hall trzeba było rozmieścić zestaw kamer zorganizowanych przez władze państwowe, a my musieliśmy prowadzić relacje na żywo dla całego świata, nawet wtedy, gdy zarówno wielbiciele, jak i znane osobistości przechodziły obok ciała. Ze wszystkich stron przyjeżdżały bardzo ważne osoby, znane osobistości oraz zwykli ludzie. Miasto było zatłoczone i niektórzy z naszych chłopców chodzili relacjonować te historyczne wydarzenia, zwłaszcza dlatego, że zewnętrzne media najmniej przejmowały się ludźmi, dla których przyszedł Swami.

Tak jak mówię, wszystkie te sceny przewijają się w mojej pamięci, jak niewyraźny obraz. Lecz jedno było pewne: chociaż wszyscy byliśmy zajęci, to głęboko w środku mieliśmy ciężkie serce pogrążone w oceanie osobistego smutku, którego nie mogliśmy wyrazić w słowach, ponieważ należało kontynuować pracę.

Nadszedł ostatni poranek, czyli dzień, w którym szczątki ciała fizycznego miały zostać umieszczone w wyznaczonym miejscu. Uroczystości przebiegały w swoim własnym rytmie i z minuty na minutę program nieustannie utrzymywał swoje tempo, zachowując silny państwowy i wielowyznaniowy charakter. Siedziałem tam zupełnie oszołomiony, po części zawsze zwracałem baczną uwagę na sprawy doczesne, a po części wycofałem się do innego świata, gdzie był tylko Swami i ja oraz cierpiałem wielki wewnętrzny ból po stracie fizycznej formy.

Sądzę, że działo się tak z wieloma ludźmi na sali, a także na całym świecie. Pytanie, które wciąż się pojawiało, było takie: Jak u licha mam sobie poradzić z tym przejmującym i bezsprzecznym zakończeniem relacji na planie fizycznym ze Swamim, do którego zawsze mogłem się zwrócić, gdy miałem jakiś problem? Gdy tak zmagalem się ze swoim własnym poczuciem straty, ktoś mnie szturchnął i przywrócił do rzeczywistości, szepcząc do ucha: „Oni szukają Biblii. Czy wie pan, gdzie można ją znaleźć?”. Przez chwilę byłem zaskoczony, lecz wzięwszy się w garść, odparłem: „Na półce z książkami w moim gabinecie. Tam znajdziesz egzemplarz Biblii”. A później, mając zawsze praktyczną naturę, szybko dodałem: „Wykorzystaj ją, ale pamiętaj, aby odłożyć na miejsce!”.

W końcu przyszedł moment, gdy ciało fizyczne zostało opuszczone do dołu i, poczuwszy od bardzo ważnych osobistości, ludzi odprowadzano do miejsca w pobliżu tego dołu, by mogli wsypać do niego garść wibhuti. Pewne osoby doprowadziły mnie do tego miejsca, a gdy wsypałem swoją część wibhuti, mój umysł mówił mi: „Pamiętasz, ile razy Swami dał ci wibhuti? Teraz ofiarowujesz wibhuti jemu tylko ten jeden raz! Zapamiętaj tę chwilę i zastanów się, jakie to ma dla ciebie znaczenie!”.

Było koło południa i ludzie zaczęli wychodzić. Po naszym wyjściu pojawiły się komunikaty informujące, że codzienne zajęcia powrócą do swojego normalnego planu obejmującego popołudniowe intonowanie Wed i śpiewanie bhadżanów.

Nastał wieczór i tłum znacznie się przerzedził. Zostali tylko ci ludzie, co zwykle, wszyscy domagali się swojego zwyczajowego miejsca, przywileju, który od 24 kwietnia został chwilowo zawieszony do odwołania. Gdy Swami udzielał darszanu w postaci fizycznej, unikałem werandy, bo chociaż zgodnie z protokołem miałem prawo zająć czołowe miejsce w pierwszym rzędzie, to za sprawą śpieszących do niego ważnych osobistości trzeba było wykazać się stanowczością, by domagać się zachowania tego miejsca. Bardzo nie podobał się mi pomysł upominania się codziennie o swoje miejsce u tego czy innego awanturnika; wolałem natomiast siedzieć na swoim starym miejscu, tj. na wyższej werandzie blisko głównego wejścia do właściwego mandiru. Była nas ledwie garstka osób, które wolały siedzieć na swoich starych miejscach, a wśród nich pan Chakravarthi.

W tym dniu tak zwanego ‘powrotu do normalności’, gdy Swami zaczął udzielać darszanu Samadhi, zszedłem na werandę i z bólem zobaczyłem stos kwiatów w miejscu, gdzie Swami zwykle siedział i z którego przemawiał. Tak wiele myśli znowu szybko przyszło mi do głowy. Tłumiąc je, podobnie jak napływające mi do oczu łzy, wróciłem na swoje zwykłe ulubione miejsce, by posiedzieć wśród dźwięków intonowanych Wed i bhadżanów. Trwało to przez kilka dni, aż któregoś dnia cały teren werandy został zagrodzony i zamknięty na czas budowy Samadhi.

W święto Guru Purnima w 2011 roku Samadhi, jakie obecnie mamy, zostało odsłonięte dla ludzi, a programy codzienne oraz specjalne wróciły do kształtu z czasów, gdy Swami siedział na niższej werandzie w fizycznej postaci. W okresie po Mahasamadhi niektóre

rzeczy uległy zmianie z konieczności, natomiast inne pozostały bez zmian z oczywistych powodów.

Herkulesowe zadanie uporania się z przejściem

Zatem jak łatwe bądź trudne było przejście do czasu, jaki następował po obecności fizycznej formy? Innymi słowy, czy mogę opowiedzieć, jak Prasanthi Nilajam (naprawdę mając na myśli Central Trust) przeprowadziło to przejście i co zostało zrobione od tego czasu, by zachować istniejący porządek? Tak jak wspominałem, uważam, że trzeba powiedzieć kilka słów na ten temat.

Przede wszystkim, wszyscy mieliśmy nadzieję i modliliśmy się, że Swami to przerwie, wywołując u nas ogromny strach, nie opuści nas, ale tak się nie stało. Jak Swami wielokrotnie mówił: „Bóg nie radzi się nikogo, kiedy i gdzie inkarnuje. Nie informuje też powszechnie o tym, kogo wybrał na rodziców swojego ciała, o czasie inkarnacji, itd.”. Swami stwierdził bardzo wyraźnie, że korzysta z takiej samej wolności wyboru jak wtedy, gdy opuszcza ciało. W związku z tym jest oczywiste, że odejście Swamiego nie było zaskoczeniem.

Z codziennych komunikatów, które stawały się coraz bardziej złowróżbne, wynikało jasno, że koniec jest bliski. Jednak kiedy naprawdę doszło do odejścia, pojawiło się ogólne poczucie głębokiego szoku, bo przeżywaliliśmy to, że nikt z nas nie będzie mógł teraz pobic do Swamiego po radę. Ponadto Mahasamadhi oznaczało, że nagle przez następnych kilka dni uwaga świata skoncentrowała się na Puttaparthi/Prasanthi Nilajam i niezależnie od tego, co mówili ludzie, to rzeczywiście tak się działo.

Wracając do uroczystości Mahasamadhi, kierowanie ogromnymi tłumami i utrzymywanie porządku samo w sobie stanowiło wielkie zadanie. Po drugie, obecność mediów, światowych mediów, jak się okazało. Do tego doszło dodatkowe obciążenie w postaci znanych osobistości i różnych prominentów oraz nagłe pojawienie się premiera; muszę powiedzieć, że dzięki łasce Swamiego sprawy przebiegały spokojnie.

Czy o tym wiecie? Gdy ówczesny premier Indii dr Manmohan Singh i pani Sonia Gandhi przyjechali złożyć hołd, zajęli miejsca na podłodze, tak jak my wszyscy. Na chwilę usiedli na krześle tylko po to, by wpisać się do książki kondolencyjnej – to wszystko.

Po zakończeniu uroczystości Mahasamadhi przyszła kolej na lokalne media, które miały swoje pięć minut, próbując ‘konfrontować’ członków Trustu. Przedstawiciele Trustu byli najbardziej cierpliwi. Przemawiali na kilku konferencjach prasowych – wiem o tym, bo nasi chłopcy nagrywali je wszystkie – i w końcu ten gwar ucichł. Działy prasy zagranicznej, które bez końca rozpisywały się na temat prawidłowości, obiektywności, wolności od uprzedzeń itd., miały swój czas; niektóre z nich były okrutnie aroganckie ze swoimi nekrologami, zaś inne starały się postępować ‘fair’, w tym sensie, że przypisywały taką samą wartość Swamiemu i tym, którzy byli mu przeciwni – tak wygląda zrównoważone działanie mediów.

Wiele lat temu odbyłem tutaj w Prasanthi długą rozmowę z kanadyjskim producentem programów dokumentalnych, który był szczerze zainteresowany zrobieniem ładnego filmu o Swamim. Zapytałem go: Czy w swoim dokumencie przeznaczy pan czas dla tych, którzy wyrażają negatywne opinie o Swamim? Jego odpowiedź brzmiała: „Nie chcę tego robić, ale zmusza mnie do tego nasz kodeks mediów”. Zaoponowałem: Założmy, że nakręcił pan film o Jezusie? Co by pan zrobił w takim przypadku?

Jego odpowiedź mnie zaskoczyła; powiedział: „Musiałbym poświęcić czas na poglądy przeciwko Jezusowi! Właśnie taki jest dzisiaj świat. Wszystko, co mogę kontrolować, to stosunek wielkości. Mój najbardziej przychylny film dokumentalny mógłby mieć proporcje 60:40, to znaczy 60% czasu otrzymaliby zwolennicy, a 40% przeznaczyłbym dla przeciwników”. Doszło do tego, że kilka lat później wyprodukowano sporo filmów

dokumentalnych, które były w 100% przeciwne Swamiemu; wydawało się, jakby tzw. „racjonalna sprawiedliwość” musiała teraz ustąpić miejsca zupełnej niesprawiedliwości i to uszło bezkarnie.

Zrozumienie tego, że negatywne postaci są częścią boskiego przedstawienia, zajęło mi kilka lat. W istocie słyszałem, jak Swami mówi, że to negatywni aktorzy pozwalają wielbicielom lepiej docenić jego chwałę. Wspominam o tym wszystkim, ponieważ w czasie uroczystości Mahasamadhi napisano i powiedziano wiele bzdur. Na szczęście, nieubłagany upływ czasu zrobił z tym porządek.

Trust i aszram tętniące życiem, jak zawsze

W następnych latach członkowie Trustu, którzy są także stałymi mieszkańcami aszramu, mieli swoje trzy główne zasługi. Po pierwsze, udało im się unormować funkcjonowanie aszramu w nowym czasie po Mahasamadhi. Po drugie, zaczęli wprowadzać pewne usprawnienia i udogodnienia. Dla przykładu, drogi, chociaż dalekie od ideału, są w znacznie lepszym stanie niż przedtem. Pojawiło się także mnóstwo tablic informacyjnych, których nie mieliśmy nawet w czasie Mahasamadhi. A co najważniejsze, jest znacznie więcej zieleni. Wiem o tym, bo co wieczór chodzę na spacer. Zgadzam się całkowicie, że wiele jeszcze zostało do zrobienia, ale można mieć pewność, że od tej chwili zmiany na lepsze nabierają tempa.

Jeśli mogę nas pochwalić, tzn. Radio Sai, powiem, że poczyniło ono ogromny postęp, szczególnie w dziedzinie materiałów wideo. Nagle zapotrzebowanie na naszą specjalistyczną wiedzę gwałtownie wzrosło. Chciałbym podać tylko ostatni przykład: w jednym konkretnym dniu nasi chłopcy musieli relacjonować uroczystość tutaj w Sai Kulwant Hall, pokazać ceremonię Ati Rudra Maha Jadźni odbywającą się w Brindawanie oraz pomagać przy relacji wideo z wydarzeń w miejscowym szpitalu superspecjalistycznym! Mam na myśli to, że nasi chłopcy musieli przeprowadzać relację z trzech uroczystości w jednym dniu – tak bardzo zwiększył się nasz nakład pracy!

Moim zdaniem jest to nowe tempo, które zaczęło wzrastać, zwiększone po części przez szybko zbliżające się 90. urodziny. Zajmę się tym, aby na naszej stronie opublikowano artykuł uzupełniający, w którym przedstawimy nie tylko wszystkie szczegóły na temat dokonań Radia Sai w okresie po Mahasamadhi, lecz także te dotyczące naszych planów na następne 10 lat do czasu 100. rocznicy, czyli 100. urodzin w 2025 roku.

Wspaniała budowla, aby zachować jego przesłania na wieczność

A przy okazji, prawie zapomniałem wspomnieć o archiwum. Przez ostatnie 10 lat Radio Sai spokojnie zbierało nagrania audio, fotografie, rękopisy, listy, nagrania wideo i filmy (zarówno na taśmach 8 mm, jak i 16 mm) związane ze Swamim i z jego różnymi podróżami. W gruncie rzeczy teraz powstaje nowy budynek, który pomieści te wszystkie cenne oryginały. Fotografie tego budynku razem z dokładnym opisem pojawią się w części obiecanej wcześniej artykułu uzupełniającego. Znajdą się w nim również dwa zdjęcia satelitarne Puttaparthi i terenu aszramu – pierwsze wykonane w 2003 roku i bardziej aktualne zrobione w 2012 roku w wysokiej rozdzielczości. Porównując je, będzie można zobaczyć, jak w ciągu 10 lat aszram stał się znacznie bardziej zielonym miejscem. Jeśli chcecie dalszych dowodów, wybierzcie się na dobry spacer, by się o tym przekonać!

Jest wiele spraw, o których chciałbym powiedzieć, lecz w tej chwili nie mam dużo czasu. Ci, którzy słuchali relacji z wyjątkowej uroczystości, jaka odbyła się dzisiaj rano, nie przegapili inauguracji nabożnego programu – kirtanów Sai Pańczaratna (pięć pieśni-klejnotów Sai). Muzyczną ofiarę złożono w takim samym duchu, w jakim zorganizowano

obchody święta Tjagaradża Aradhana¹, którego 168. rocznica [śmierci] przypada w tym roku. Oznacza to, że świętowanie Tjagaradża Aradhana trwa już od 1847 roku, gdy w Indiach rządziła Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska; do rozpoczęcia wojny secesyjnej w Ameryce zostało jeszcze ponad 10 lat, a James Clerk Maxwell miał dopiero stworzyć swoją słynną teorię promieniowania elektromagnetycznego, dzięki której mamy teraz radio, telewizję i łączność satelitarną!

To, co próbuję powiedzieć, to, że mam głęboką nadzieję, że w przyszłych latach oddawanie czci Bogu za pomocą nabożnej muzyki, znane jako *nadopasana*, które zawsze miało w tym kraju wielką tradycję, będzie trwało, podobnie jak śpiewanie Sai Pańczaratna w dniu Śri Sathya Sai Aradhana będzie się odbywało we wszystkich częściach świata, gdzie popularna jest muzyka karnatacka. Jeśli święto Tjagaradża Aradhana jest obchodzone z zapałem od Cleveland w Stanach Zjednoczonych po Melbourne w Australii przez śpiewanie Tjagaradża Pańczaratna Kritis (pięć pieśni-klejnotów Tjagaradży), to dlaczego nie śpiewać także Sai Pańczaratna?

Zastanówmy się nad tym!

Niech Bóg błogosławi i Dziej Sai Ram.

Zespół Radia Sai

Tłum. Dawid Kozioł
maj 2015
(is)

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 13, issue 5, April 2015

http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01APR15/musings-by-g.venkataraman.htm

¹ Tjagaradża (1767-1847) – święty, jeden z największych kompozytorów muzyki karnatackiej, czyli indyjskiej muzyki klasycznej. Skomponował tysiące pieśni nabożnych (kirtanów lub kritis) ku czci Ramy, głównie w telugu. „Tjagaradża Aradhana” – święto muzyczne w hołdzie Tjagaradży.